

ŚWIERSZCZYK

Nr 7

*

Iskierki

*

12. — 18.X. 52 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. D. Konwicka

Biegą dzieci z książkami.
Będą uczyć się w szkole.
A żołnierze czwórkami
idą drogą przez pole.

Dzieci będą się uczyć,
jak budować kraj drogi,
a żołnierze — jak bronić
tego kraju przed wrogiem.

W. M.

ORDER SPOD LENINO

Powiedźże mi, tato drogi,
Powiedźże mi o tym,
Skąd ten order, co się świeci
Niby księżyc złoty?
To za dzielność, mój syneczku,
W bitwie pod Lenino.
Od zwycięstwa pod Lenino
Rok dziewiąty minął.

A miałem tam przyjaciela —
Na imię mu Wania.
On swym czołgiem w każdym boju
Nasz oddział osłaniał.
Wania — to radziecki żołnierz.
Dziś przy jego boku
Wraz z ludami wszystkich krajów
Walczymy o pokój.

M. T.

PRZYJACIELE



Szkoła w Jeziorkach była nowa,
to prawda. Nowy dach z blachy,
błyszczące okna, ładny ganek. Ale
to wszystko.

— Ani boiska, ani podwórka —

mruczał ten i ów z drugiej klasy.
— I niby piłkę mamy, ale gdzie
tu można grać?

No więc co było robić? Chodzili
chłopcy kopać piłkę na plac koło
koszar. Tam też grali w piłkę żoł-
nierze. Czasem to i piłki się po-
mieszały.

I tak się tam jakoś zgadali chłop-
cy z żołnierzami. Jednego dnia
wpadł do klasy Mietek z wiado-
mością:

— Wojsko jutro przyjdzie do
nas!

Drugą wiadomość przyniósł Mar-
celek:

— Żołnierze zrobią nam boisko!

Jedni się ucieszyli, inni nie chcieli
wierzyć. Ale żołnierze przyszli na-
prawdę.

Dopiero zaczęła się praca! Starsi
chłopcy pracowali razem z żołnie-
rzami, ale i młodszy nie pozwalali
się wyprzedzić.

Wszyscy przyznawali, że chyba

najdzielniej pracował mały Staś. Pracował zawsze z jednym wysokim kapralem. Razem grabili boisko, razem zwozili piasek i razem odpoczywali na ławce przed szkołą.

Boisko zostało pięknie oczyszczone. A nawet wyrosły na nim... zgadnijcie co? Paliki do siatki!

— Niech żyje siatkówka! — krzyknął tego dnia Mietek.

Potem odbyła się uroczystość na nowym, pięknym boisku. Był pogodny, jesienny dzień, kiedy Olesia w imieniu całej szkoły dziękowała żołnierzom za ich pracę.

A jakie oklaski od żołnierzy dostały dziewczynki za pięknego kujawiaka!

— To jest dzień naszej przyjaźni — powiedziała na zakończenie Olesia.

A po uroczystości mały Staś podszedł do wysokiego żołnierza, stanął na baczność i zapytał:

— Obywatelu kapralu, czy chcesz być moim przyjacielem?

— Rozkaz, obywatelu Stasiu. Będziemy przyjaciółmi — zasalutował kapral. Mała rączka Stasia zginęła w jego dużej dłoni.

H. Bechler

NOWA GOSPODARKA



Antek wrócił z wojska.

Cieszy się rodzina.

— Witaj, witaj, synu, żyj jak dawniej przy nas.

— Nie zostanę tutaj dłużej, moi mili.

Mnie już podczas służby pracę zapewnili.

— Jak to, mój Antosiu!

— woła ojciec, matka.

— Zostawisz nas samych i braciszka Władka?

— O, nie. Tak nie będzie.

Ja kocham rodzinę.

Lecz państwo mi dało ziemię za Olsztynem.

Piękna tam jest gleba, wszystko rośnie na niej. Zabieram was z sobą, rodzice kochani.

— A to niespodzianka — zawołali starzy.

— Nie mieliśmy tutaj na czym gospodarzyć.

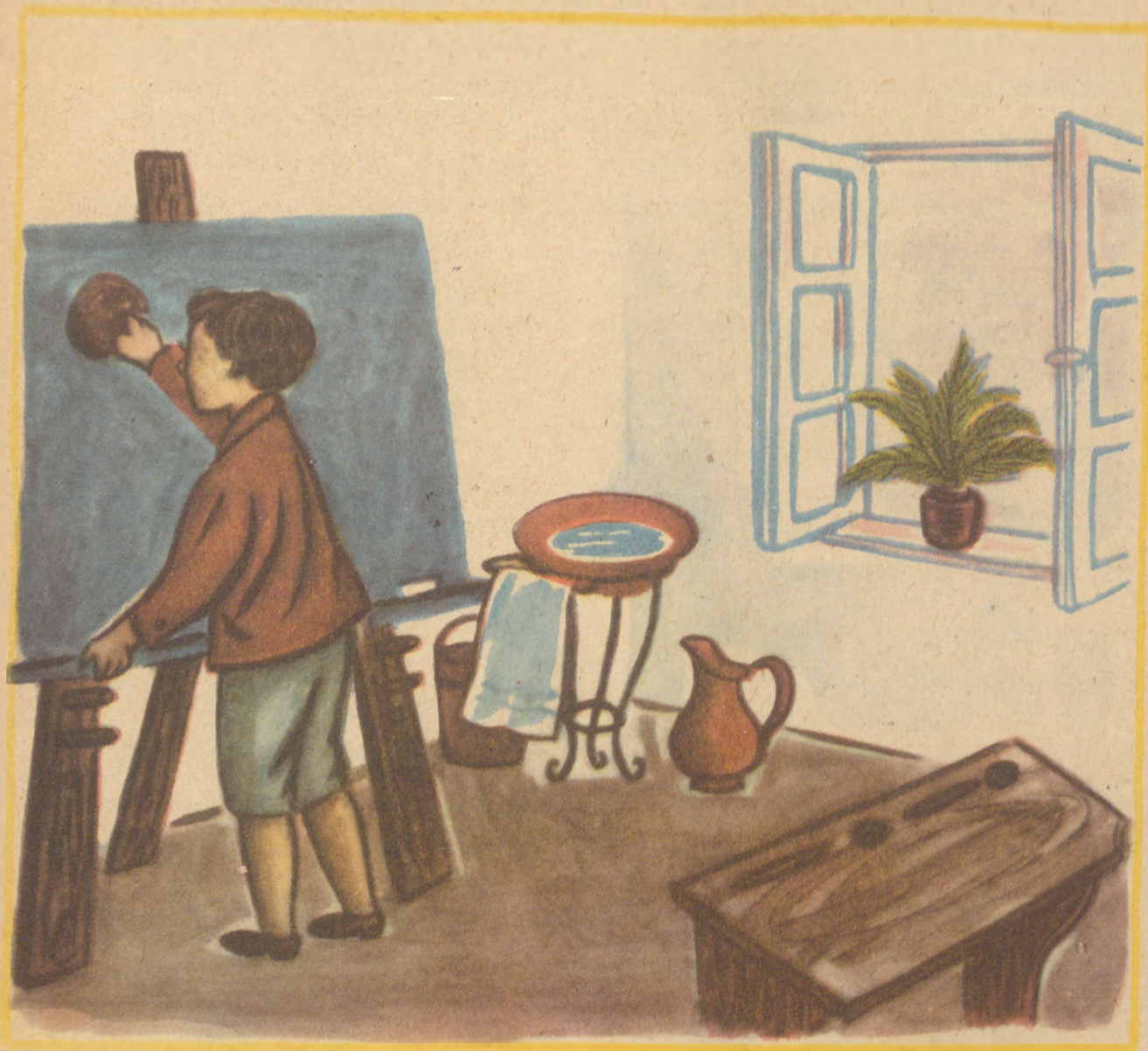
Koniec z biedowaniem na małym zagonie.

A kto nas przewiezie, samochód czy konie?

— Pociąg towarowy, do Olsztyna mamy.

— Jeśli tak, to świetnie. Jutro wyjeżdżamy.

Włodzimierz Domerański



Rys. D. Konwicka

D Y Ż U R N I

Przez okno otwarte
płynie powiew świeży.
Tablica wytarta.
Kreda przy niej leży.

W klasie nie ma śmieci,
paprotka podlana.
— Wytrzeć nogi, dzieci,
bo deszcz padał z rana!

Atrament już wysechł,
więc dolej go, Janku.
Czy ręcznik jest czysty?
Czy woda jest w dzbanku?

Robota od rana
aż w rękach się pali.
Za tydzień już zmiana.
Czy klasa pochwali?

Cz. J.

J A S A M A

Dzieci z pierwszej klasy długo będą pamiętały dyżur Ani. Bo to było tak:

Pani wyznaczyła na dyżur Anię i Magdusię. Ania przyszła wcześniej do szkoły i zaraz zabrała się do roboty. Podlała kwiatki na oknie, odkurzyła ławki, nie zapomniała nawet o otworzeniu okna. A Magdusi nie ma i nie ma.

„Na pewno zasnęła — myśli oburzona Ania. — Obrzydliwy śpioch!”

Dzieci schodzą się do klasy. Ania pyta:

— Nie widziałyście Magdusi? Spóźnia się, a ma przecież dziś dyżur.

— Chcesz, to ci pomogę — mó-



wi Mirek — Daj gąbkę, to wytrze tablicę!

— I my też możemy ci pomóc — wołają inne dzieci.

— Nie, ja sama dam radę — obraża się Ania — Cóż wy myślicie, że nie potrafię?

I zaczyna z zapalem ścierać białe ślady z tablicy. Za oknem słychać głosy dzieci. Ania z gąbką w ręku biegnie do okna. Może to idzie Magdusia!

„Zaraz jej powiem — myśli Ania, — Taka z ciebie dyżurna!”

Ale Magdusi nie ma. Ania wraca do tablicy i woła naraz z gniewem:

— Mirek, oddaj gąbkę!

— Wcale nie brałem gąbki — broni się Mirek.

— Nieprawda. Wziąłeś na pewno.

Dzieci otaczają Mirka i Anię. Zosia zapewnia:

— Mirek nie brał gąbki. Przecież stałam cały czas obok niego.

Wszyscy szukają. Ale gąbka przepadła jak kamień w wodę!

— On mi na pewno zrobił na złość — upiera się Ania.

Pani wchodzi do klasy. A w klasie wszyscy biegają, krzyczą, odsuwają ławki. Nikt w tym zamieszaniu nie słyszał dzwonka.

Pani pyta surowo:

— Kto jest dzisiaj dyżurnym? Ania żałośnie pochlupuje.

— Ja!

— A to ładnie! — mówi pani. —

Sliczny porządek w klasie po dzwonku. Tablica nie starta. Ławki poodsuwane.

— Bo... bo Magdusia... bo gąbka... — jaka się Ania.

Wszystkie dzieci na wyścigi opowiadają, co się stało. Pani mówi:

— No, dobrze. Ale dlaczego nikt Ani nie pomógł w pracy?

— Chcieliśmy — odzywa się Mirek — a ona powiedziała, że sama potrafi.

— A potem zginęła gąbka — wtrąciła Hela. — I Ania mówi, że to Mirek....

Pani uśmiecha się:

— Widzisz, Aniu, nie trzeba odtrącać pomocy kolegów. Zawsze w gromadzie łatwiej pracować. Ale co się stało z gąbką?

Dzieci bezradnie rozkładają ręce. W tej samej chwili do klasy wchodzi mały Jaś z sąsiedniego przedszkola i, wyciągając rączkę z gąbką, mówi prędko:

— Nasza pani pyta, czy to wasza gąbka wypadła przez okno naszej pani na głowę.

W. Grodzieńska



P E S T K I

Michał wracał z mamą ze wsi od babci.

— Michasiu — mówi mama na dworcu kolejowym — pójde kupić bilety, a ty pilnuj rzeczy. I zjedz coś, pewnie jesteś głodny.

Michaś usiadł na walizce i zajął się do torebki. Śliwki. Wielkie, fioletowe. A jak smakują — no!

Michaś zajada śliwki i rozgląda się dokoła. Brzegiem peronu idzie mały harcerz. Drugi pod ścianą budynku stacyjnego. Ledwie przeszli — pokazuje się znowu dwóch innych. A z bocznej drogi wychodzą na peron nowi chłopcy w zielonych mundurkach z czerwonymi chustkami.

„Co oni robią — myśli Michaś — czegoś szukają”. Chłopczyk skończył jeść śliwki i zajrzał do drugiej torebki: pestki, pyszne pestki słonecznikowe.

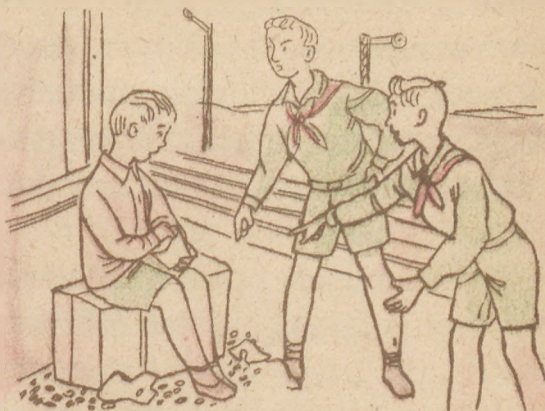
Za peronem na łące zebrali się harcerze i o czymś rozmawiają, naradzają się. O, idą z powrotem. Michaś zagląda znowu do torebki. Już niewiele pestek zostało. I nagle — Michasia otacza gromada harcerzy.

— Ach, ty plujko!

— Ty pestko jedna!

— Co za niechluj!

Michaś słyszy gniewne, pełne oburzenia okrzyki. Rzeczywiście, siedzi jak na śmietniku. Dokoła leżą pestki śliwek i białe łupinki słonecznika. Chłopcu robi się bardzo



przykro. I mamy nie ma, tak długo nie wraca.

— Ja... ja już wyjeżdżam — mówi zmieszany.

— I taką pamiątkę chcesz po sobie zostawić?!

— Co się tu stało? — słychać głos mamy.

— Proszę pani, my jesteśmy strażą porządkową. Wczoraj na stacji posprzątałyśmy wszystkie papiery i śmieci, a teraz — proszę patrzeć...

— Michasiu, jak mogłeś — szepcze mama z wyrzutem.

Ale Michaś zrywa się energicznie z walizki.

— Zaraz to wszystko posprzątam, nie zostawię śmietnika! — woła. I zmiata pestki pustymi torebkami.

— Dalej, chłopcy, do pomocy — wzywa najmniejszy z harcerzy.

Po chwili już czysto wokół walizek.

— Widzisz, możesz być porządnym chłopcem — mówi mały harcerz.

Słychać gwizd pociągu, a z daleka dobiega głos trąbki. Harcerze zbiegają z peronu, a na stację wjeżdża sapiąc wielka lokomotywa.

J. Grodecka

Siedziała sobie myszka pod ogromnym liściem, a obok przechodził człowiek. Nie widzieli siebie nawzajem: myszka przecież mała, a człowiek duży. Myszka słyszała tylko, jak człowiek śpiewał.

„O człowieku pieśni śpiewają, opowiadają bajki, a o nas nikt niczego nie mówi. Dlaczego?—rozmyślała myszka. — Ludzie stają się bohaterami, są wśród nich wielcy wojownicy, biegacze, strzelcy i myśliwi. Co by tu zrobić, aby i o mnie śpiewali pieśni i opowiadali bajki? Przegryzę to drzewo i zaniosę je na wysoką górę”.



B O H A T E R S



I dalejże gryźć drzewo. Obgryzła dokoła, objęła pień łapkami, potrząsnęła w lewo, potrząsnęła w prawo.

— O — o — o...

A drzewo ani drgnie. Trzeba dalej podgryzać.

— O — o — o...

No, nareszcie: drzewo zatrzeszczało i runęło na ziemię. Myszka bardzo się przełękła. Po chwili jednak zobaczyła, że nie drzewo, a po prostu źdźbło trawy powaliła na ziemię.

Zawstydziła się bardzo. Dobrze, że chociaż ludzie nie widzieli.

„Hm, cóż by tu takiego zrobić, aby stać się bohaterem?” — rozmyśla myszka.

Zeszła z góry i widzi ogromne jeziora jedno za drugim.

„Przepłynę takie jezioro. Usiądę sobie na drugim brzegu, a przechodzący ludzie powiedzą: to ci pływak nad pływakami”.



Odpoczęła nieco, a potem pobiegła w zarośla wyszukać coś do zjedzenia.

A wtem wiatr zawiał i ustawiony na brzegu kamyczek stoczył się w dół.

Słyszeli ludzie o przygodzie myszki, widzieli, jak kamyczek toczył się po urwisku, i ułożyli bajkę. A wysokie miejsce na brzegu morza nazwali po eskimosku Awsynich, to znaczy: góra przeniesiona przez myszkę.

Przełożył z rosyjskiego Wł. Kozłowski

Popłynęła myszka. Ciężka to była przeprawa. Kilka razy zanurzyła się, zachłysnęła i omal że nie utonęła. Jednak dopłynęła do brzegu.

Suszy futerko i cieszy się.

Idzie myśliwy. Dał krok i już minął jezioro. Nawet nie zauważył sławnego pływaka.

A w ślad za nim zjawiają się takie same ogromne jeziora. Gdzie nadeptnie nogą, tam robi się dołek, do którego napływa woda.

Smutno, bardzo smutno zrobiło się myszce. Posiedziała nad jeziorem, podumała i poszła dalej.

Szła, szła, wreszcie dotarła do góry. Zatrzymała się i myśli:

„Wspinać się za wysoko, obchodzić za daleko”.

Wzięła górę na plecy.

Długo wędrowała. Doszła wreszcie do morza i postawiła górę na wysokim brzegu.

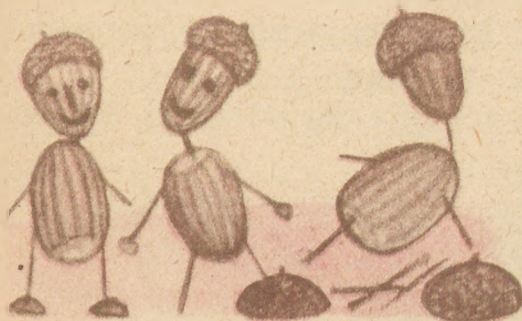
— No, teraz jestem prawdziwym bohaterem! — pisnęła myszka siadając obok góry.



Październikowe nowinki

Zbyszek majstrował żołędziowe ludki. Ale jakoś nic nie wychodziło. Kupka połupanych żołędzi rosła, a ludziki były pokraczne, koślawe.

— Coś ty tego napsuł! — wykrzyknął Jacek podchodząc do młodszego brata. — Szkoda tylu żołędzi.



— Przecież to i tak na nic się nie przyda — tłumaczył się Zbyszek.

— Jak to na nic? My całą klasą idziemy jutro zbierać w lesie żołędzie.

— Do zabawy?

— Nie. Żołędzie można upalić na kawę. Można ich użyć na paszę... W zeszłym roku całą skrzynkę posłaliśmy do Zoo dla zwierząt... A najładniejsze oddamy panu leśniczemu. Zasadzi je w szkółce leśnej i po wielu latach z naszych żołędzi wyrośnie nowy las.



Rys. H. Zakrzewska



Co to za listki różowe
jak kwiaty kolorowe?
A ten na ziemi listek,
co kształty ma gwiazdziste,
jakie ma cudne wzory,
cętki, plamki, kolory!



Ej, śliczne listki klonu,
bierzemy was do domu!
Choćby się kwiaty gniewały,
że bukiet tylko z liści... a wspaniały!

Piękne mamy plony w naszym
ogródku — cieszyły się dzieci.

Bo też było na co spojrzeć, kie-
dy skończyły się wykopki.

Spora kupka główek kapusty, ko-
szyk marchewki, drugi koszyk bu-

raków, duża torba fasoli w strąkach — będzie co łuskać, kiedy deszcz nie pozwoli wyjść na spacer — i kilka torebek z nasionami kwiatów: nastureji, groszku pachnącego, nagietek...



Ale najokazalsze były słoneczniki... Wyrosły wysokie jak drzewa. Nawet Wojtek, ten z siódmej klasy, nie sięgał do wielkiej, okrągłej tarczy pełnej słodkich ziarenek.

— A co będzie z bratkami? Już podrosły i nawet niektóre mają po jednym kwiatku — martwiła się Joasia. — Zmarzną przez zimę...

— Nie zmarzną, Joasiu, bratki nie boją się mrozu. Przechimują pod śniegiem i one pierwsze zakwitną w naszym ogródku, kiedy wiosna nadejdzie.

Kupowała Zosia siemię dla karnarka, pytała się dzieci: — A skąd są te ziarenka? Szła Zosia przez pole, pytała: co kwitnie, że pole jak niebo wygląda błękitnie? A teraz łodygi czemu woda rosi? Chodźcie no tu, dzieci, kto odpowie Zosi?

— Len urósł na polu z tych drobnych nasionek i kwiatem niebieskim lnu zakwitł zagonek! Teraz lnu łodygi moczą się od rana. Będzie z nich pieluszka i koszulka lniana. Będą prześcieradła od śniegu piękniejsze i płótno żaglowe od wichru mocniejsze. I nici do szycia, i rybaczkie sieci. — Tak odpowiedziały Zochne szkolne dzieci.

A może znacie książkę „Jak to ze lnem było?” To jest bajka o królu. Napisała ją Maria Konopnicka. Przeczytajcie koniecznie, jeżeli nie znacie. Dowiedziecie się bardzo ciekawych rzeczy o chciwym królu i o lnie.

St. Szuchowa i H. Zdzitowiecka



Dwie siostrzyczki

Ty weźmiesz miskę,
a ja miseczkę.
Ty weźmiesz ścierkę,
a ja ściereczkę.

Ty będziesz zmywała,
ja będę płukała.
Będzie nam robota
prędko szła.

Ty będziesz zmywała,
ja będę płukała,
pracujemy obie,
ty i ja.

Ty weźmiesz fartuch,
a ja fartuszek.
Ty weźmiesz garnek,
a ja garnuszek.

Ty będziesz krajała,
ja będę mieszała,
będzie nam robota
prędzej szła.

Ty będziesz krajała,
ja będę mieszała,
pracujemy obie,
ty i ja!





Ty weźmiesz szczotkę,
a ja szczoteczkę.
Weźmiesz śmietniczkę,
ja miotełeczkę.

Ty będziesz zmiatała,
a ja odkurzała.
Będzie nam robota
prędzej szła.

Ty będziesz zmiatała,
a ja odkurzała,
pracujemy obie,
ty i ja!

Gotowy obiad
i czysto wszędzie —
to niespodzianka
dla lalek będzie.

Razem usiądziemy
i obiadek zjemy.
Nasze wszystkie lalki,
ty i ja.

Razem usiądziemy,
razem odpocznemy,
potem zatańczymy —
hop, sa, sa!

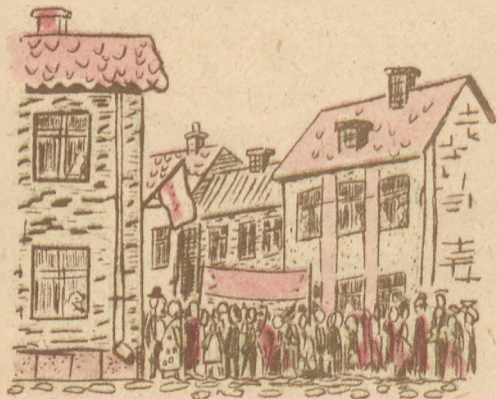
Tosia Kalińska z Łodzi pisze:

„W naszej szkole odbyło się zebranie przedwyborcze. Po zebraniu nasz szkolny chór zaśpiewał kilka łatnych piosenek. Dostaliśmy głośne oklaski. Ja też byłam w chorze, a mój tatuś najmocniej klaskał.

Czy inne dzieci, »Swierszczyku«, napisały już do Ciebie o takich zebraniach?»

Tak, Tosiu, dzieci piszą o zebraniach przedwyborczych, piszą i o innych ważnych wydarzeniach. Na przykład Jurek Mazurkiewicz z Nowej Soli wspomina święto 22 Lipca:

„W tym dniu było święto Konstytucji, którą uchwalił cały naród. Całe nasze miasto było udekorowane sztandarami i portretami“.



A Janeczka Forycka z Dobrzycy koło Krotoszyna ma jeszcze inny powód do radości:

„W dniu Święta Odrodzenia otwarto u nas Dom Kultury w zabytkowym pałacu, który znajduje się w parku naprzeciw naszej szkoły“.

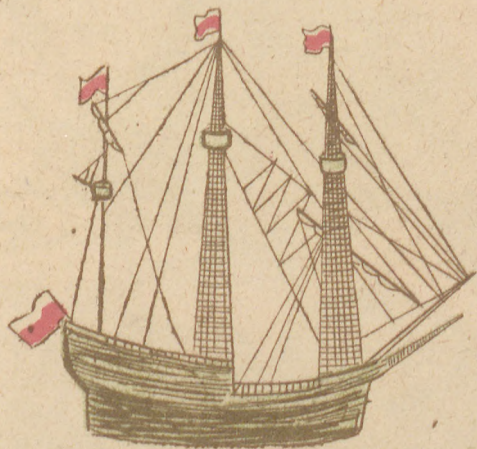
Jak urządzony jest Wasz Dom Kultury, Janeczko? Czy chodzą do niego dorośli? Napisz o zajęciach, o rozrywkach i przedstawieniach w tym Domu.



Otrzymaliśmy też list od Rysia Stefanowicza ze wsi Osowo koło Szczecina. Rysio widział ciekawe rzeczy w muzeum. Szkoda, że tak krótko napisał.

„Byłem w Muzeum Pomorza Zachodniego. Oglądałem różne rysunki i modele statków“.

Czy nie więcej nie możesz, Rysiu, powiedzieć nam o tym, co oglądałeś w muzeum? Nie wszyscy Twoi koledzy widzieli to, co Ty oglądałeś. Na pewno chcieliby, byś napisał więcej o rysunkach, modelach statków i innych ciekawych przedmiotach.



Halinka Adamek, inaczej niż Rysio, nie pokapila nam ciekawych wiadomości:

„Mieszkam z mamusią, tatusiem i siostrzyczką na wsi w Bojszowie koło Gliwic. Mieszkamy pod samym lasem. Mój tatuś jest leśniczym. W lasach jest dużo zwierząt, a dzikie świnki czasem nawet spacerują sobie koło naszego domu. Tatuś obiecał, że jak będę większa, to zabierze mnie kiedyś na polowanie“.

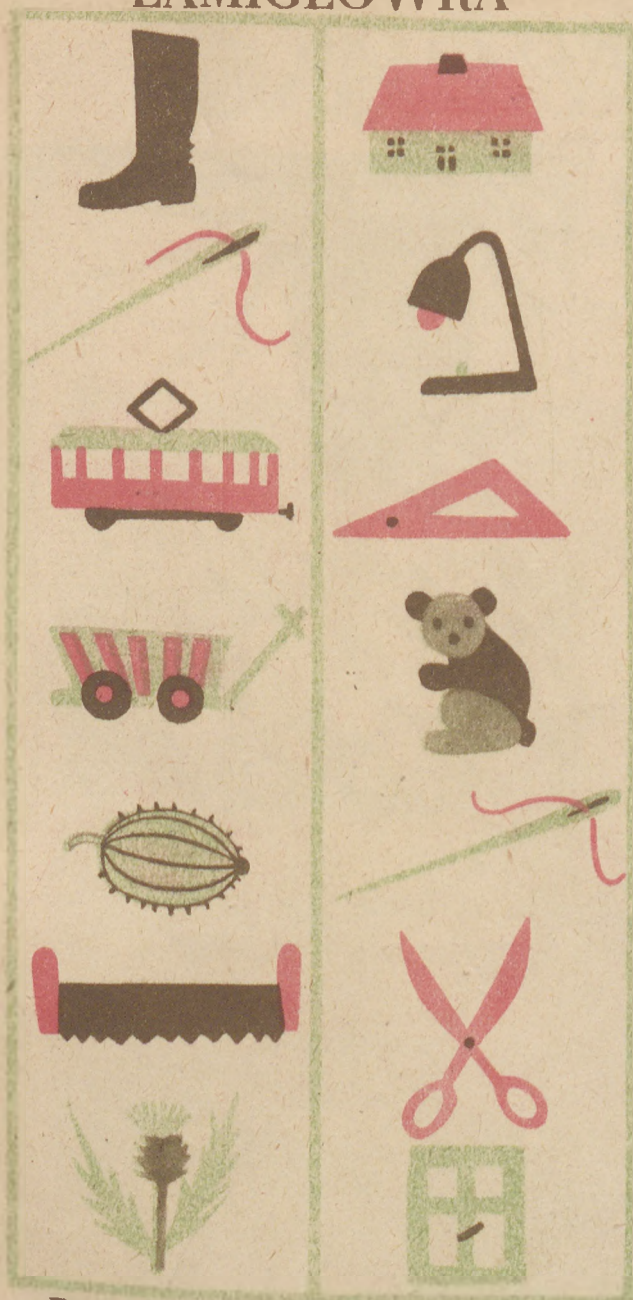


Teraz jest jeszcze jesień i pewnie często chodzisz, Halinko, do lasu. Jakie zwierzęta i ptaki spotykasz? Czy umiesz sama odróżniać ptaki? Czekamy na ciekawe listy od Ciebie.

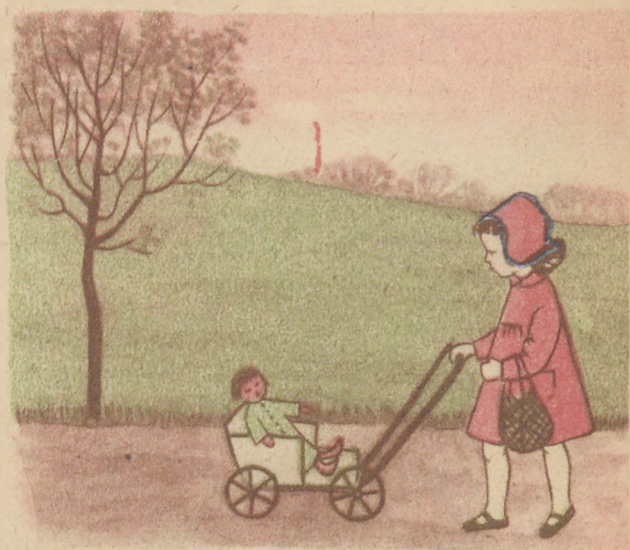
*

ROZWIĄZANIA Z Nru 6.

Zagadka rysunkowa: Konduktorka, pielęgniarz, murarka. Zagadki: I grzyb, II babie lato.



Powiedzcie, co przedstawia każda z wycinanek. Wypiszcie ich nazwy w kolejności od góry do dołu. Pierwsze litery nazw dadzą Wam rozwiązanie.



Wioząc na spacer swoją laleczkę zgubiła Zosia piękną piłeczkę... Wielka to strata dla małej Zosi. Pomóście szukać, grzecznie was prosi!

J. K.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40, kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4. Tel. 7-36-47.

Redaktor: WANDA GRODZIŃSKA. Kierownik artystyczny: OLGA SIEMASZKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

AZOR I KOZIOŁ

Rys. H. Tomaszewski



Pod jaworem, za wioską,
usnął Azor beztrosko.



Lecą liście z jawora,
przykrywają Azora.



Wracął kozioł znad strugi,
skubnął listek i drugi...



Naraz pies się poruszył:
— Kto mnie ciągnie za uszy?

J. A.